



IGNACY STRUZIKIEWICZ

Dnia 3 kwietnia 1947 r. w Busku-Zdroju, członek Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Radomiu, Ekspozytura w Busku-Zdroju, Henryk Żebrowski, adwokat, przesłuchał niżej wymienionego, który po złożeniu przysięgi zeznał:

Imię i nazwisko	Ignacy Struzikiewicz
Wiek	63 lata
Imiona rodziców	Franciszek i Józefa
Miejsce zamieszkania	Busko-Zdrój, ul. Targowa 1
Zajęcie	zastępca burmistrza miasta Buska-Zdroju

W okresie okupacji, tj. od 1939 r. do stycznia 1945 r., pracowałem w Zarządzie Miejskim w charakterze rachmistrza. Burmistrzem był mianowany przez Niemców Stanisław Sikorski, dziś nieżyjący, a po nim wysiedlony z Poznańskiego Franciszek Stach, który obecnie przebywa w Śremie.

W chwili wybuchu wojny w 1939 r. ludność miasta liczyła ok. 5500 osób, w tym ok. 1500 narodowości żydowskiej. Ludność polska trudniła się w większości rolnictwem, rzemiosłem i sezonową pracą w Zakładzie Zdrojowym. Większość ludności żydowskiej zajmowała się drobnym handlem i niewielką ilością rzemiosłem. W krótkim czasie po objęciu administracji Niemcy wprowadzali w życie ograniczenia gospodarcze. W pierwszym rządzie ustanowili komisaryczne zarządy sklepów, i to sklepów bogatszych obywateli. Towary w tych sklepach zostały skonfiskowane. Ludność rolnicza obciążona została wysokimi kontyngentami. Wszystkie nowoczesne domy zostały opróżnione z dotychczasowych lokatorów, niezależnie od tego, czy mieszkali w nich Polacy, czy Żydzi. Przy tej okazji zabierali lepsze meble i pościel, które służyły do urządzenia mieszkań dla Niemców. Ludność żydowska miała prawo

zamieszkiwać tylko przy dwóch ulicach: Stopnickiej i Kilińskiego, przy czym nie wolno im było przechodzić przez rynek. Getta nie było.

Poniesionych w związku z tym strat nie jestem w stanie określić, w każdym razie są to według cen dzisiejszych sumy milionowe. Kilka willi należących do ludności żydowskiej Niemcy zburzyli, a wszystkie inne nieruchomości żydowskie oddane zostały pod zarząd komisaryczny. Właściciele tych nieruchomości nie mogli od tej pory czerpać żadnych dochodów z czynszów ani też ich użytkować. Było kilka wypadków konfiskaty bez odszkodowania mienia ludności polskiej, np. starosta niemiecki skonfiskował willę Bagatelę należącą do Alicji Bobowskiej z Warszawy. Drugi znany mi wypadek to konfiskata dużego sklepu żelaznego należącego do Henryka Binkowskiego, którego również aresztowano i wywieziono do obozu w Niemczech.

Zaopatrywanie ludności polskiej w środki żywnościowe było takie jak w całej tzw. Generalnej Guberni. Na karty żywnościowe otrzymywało się 10–20 dag chleba i nieznaczne ilości innych artykułów spożywczych, co w sumie w żadnym razie nie było wystarczającym. Rolnicy pozbawieni byli przydziałów żywnościowych. Ludność żydowska otrzymywała przez tzw. Radę Starszych jeszcze mniejsze przydziały żywnościowe. Skutkiem tych ograniczeń żywnościowych rozwinął się pokątny handel środkami żywnościowymi, który Niemcy ścigali wszelkimi środkami. Represje, jakie w związku z tym stosowali, to nieodzowna konfiskata towaru i więzienie, którą to karę wymierzał *Sondergericht*.

W związku ze świętami narodowymi polskimi Niemcy początkowo zabierali zakładników i przetrzymywali przez kilka dni. O ile pamiętam, zakładnikami byli: były komisarz policji Stefanowicz, Tadeusz Sieradzki i inni. Później Niemcy zaniechali tej praktyki, tylko po prostu aresztowali pewną ilość w powiecie, część z nich celem terroryzowania ludności rozstrzelali, a część zatrzymywali jako zakładników, którzy na wypadek jakichś aktów nieprzyjaznych ze strony Polaków mieli być rozstrzelani. Nazwiska tych osób były podane do wiadomości ogólnej przez publiczne obwieszczenia. Osoby te w nielicznych tylko wypadkach odzyskiwały wolność, przeważnie były rozstrzeliwane przy najbliższej okazji lub wywożone do obozów karnych. Imiona, nazwiska i miejsca zamieszkania osób rozstrzelanych i wywiezionych do obozów karnych posiada Starostwo, Wydział Informacji i Propagandy.

Na terenie miasta było kilka łapanek na roboty, przeważnie w dni targowe. Najczęściej jednak zabierano na roboty do Niemiec z przygotowanych w *Arbeitsamcie* list. Księgi ludności

musiały być zawsze do dyspozycji gestapo i żandarmerii. Niemcy korzystali przeważnie z tych ksiąg po godzinach urzędowania, ustalając na podstawie tych ksiąg nazwiska i adresy osób poszukiwanych. Na roboty do Niemiec przymusowo było wywiezionych ok. 300 osób, w tym kobiety i nieletnie 14-, 15-letnie dzieci.

Miejscem straceń był oddalony o cztery kilometry od miasta Las Wełecki, a także cmentarz katolicki i żydowski. Rozstrzelanych grzebano przeważnie na miejscu kaźni. Grobów zbiorowych nie ma, ponieważ rodziny rozstrzelanych w kilka dni po egzekucji potajemnie zabierały zwłoki swoich bliskich. Egzekucje wykonywali SS-mani, żandarmi lub tzw. karne ekspedycje, złożone ze specjalnych oddziałów żandarmerii.

W jesieni 1942 r. Niemcy w ciągu jednej nocy wywieźli z miasta wszystkich Żydów z kobietami i dziećmi. Transport skierowany był do stacji kolejowej w Jędrzejowie. Po drodze kilka osób zostało zabitych. Gdzie wysiedleni zostali skierowani, nie wiadomo. Z wywiezionych nikt dotąd nie powrócił. Mienie bogatszych Żydów zabrali Niemcy, resztę na licytacji sprzedano ludności cywilnej. W jednej z willi przez pewien czas był obóz junaków, zatrudnionych przy naprawie dróg, lecz po kilku miesiącach junaków przeniesiono do Kielc.

Na terenie miasta nie było więzienia. Aresztowanych Niemcy przetrzymywali w piwnicach gestapo, w piwnicy NSDAP, gdzie także urzędowali gestapowcy, i w piwnicach Starostwa. Z więźniami z osób postronnych nikt nie mógł się stykać, wiadomo było jednak powszechnie, że w czasie badania Niemcy torturowali aresztowanych, szczuli psami, bili do nieprzytomności, gnietli palce w drzwiach itp. Aresztowanych wywożono z Buska przeważnie w nocy. Jaka ilość osób przeszła przez areszty buskie, trudno mi podać, ponieważ zwożono tu ludność z całego powiatu. Pobyt aresztowanych w Busku trwał zwykle bardzo krótko. Jeśli ktoś nie był po kilku lub kilkunastu dniach zwolniony lub rozstrzelany, to był wywieziony do więzienia w Kielcach lub obozów w Niemczech.

W aresztach w Busku-Zdroju zawsze było kilkadziesiąt osób. Więźniom dawano tylko tyle pożywienia, aby nie umarli z głodu. Badania i „sądy” nad skazanymi sprawowali SS-mani. W kilku wypadkach Niemcy ogłosili listę rozstrzelanych, podając, że osoby te należały do organizacji podziemnych.

Na krótko przed wojną miasto wybudowało nowoczesny budynek dla Szkoły Powszechnej. Niemcy usunęli z tego budynku szkołę polską, założyli tam swoją *Volksschule* dla garstki



dzieci niemieckich. Polska szkoła mieściła się w starym drewnianym budynku, nienadającym się do użytku. W okresie okupacji nie uczono polskich dzieci historii i geografii. Niemcy nakazali zniszczenie bibliotek polskich w Busku – bibliotek szkolnych, biblioteki Zakładu Zdrojowego i biblioteki policyjnej. Tylko niewielka ilość książek ocalała. Jedyne pomniki miejskie – pomnik Kościuszki – na polecenie władz niemieckich został usunięty.

W końcu podaję nazwiska osób, które zatrudnione były przez Niemców przy grzebaniu rozstrzelanych. Są to: 1) Kajetan Brzostkiewicz, Busko, ul. Kościuszki 11; 2) Tomasz Karcz, Busko, pl. 3 Maja 2; 3) Józef Kasza, Busko, ul. Młyńska 1; i 4) Józef Szymański, Siesławice, gm. Busko.

Podaję także kilka nazwisk osób – mieszkańców miasta Busko-Zdrój, którzy byli wywiezieni na roboty przymusowe i obecnie powrócili do domu: 1) Edward Lipiński, willa Trzech Róż; 2) Teofil Ficek, ul. Kościuszki 27; 3) Józef Siemek, ul. Pińczowska 23; i 4) Edward Zięba, ul. Chmielnicka 49.

Odczytano.